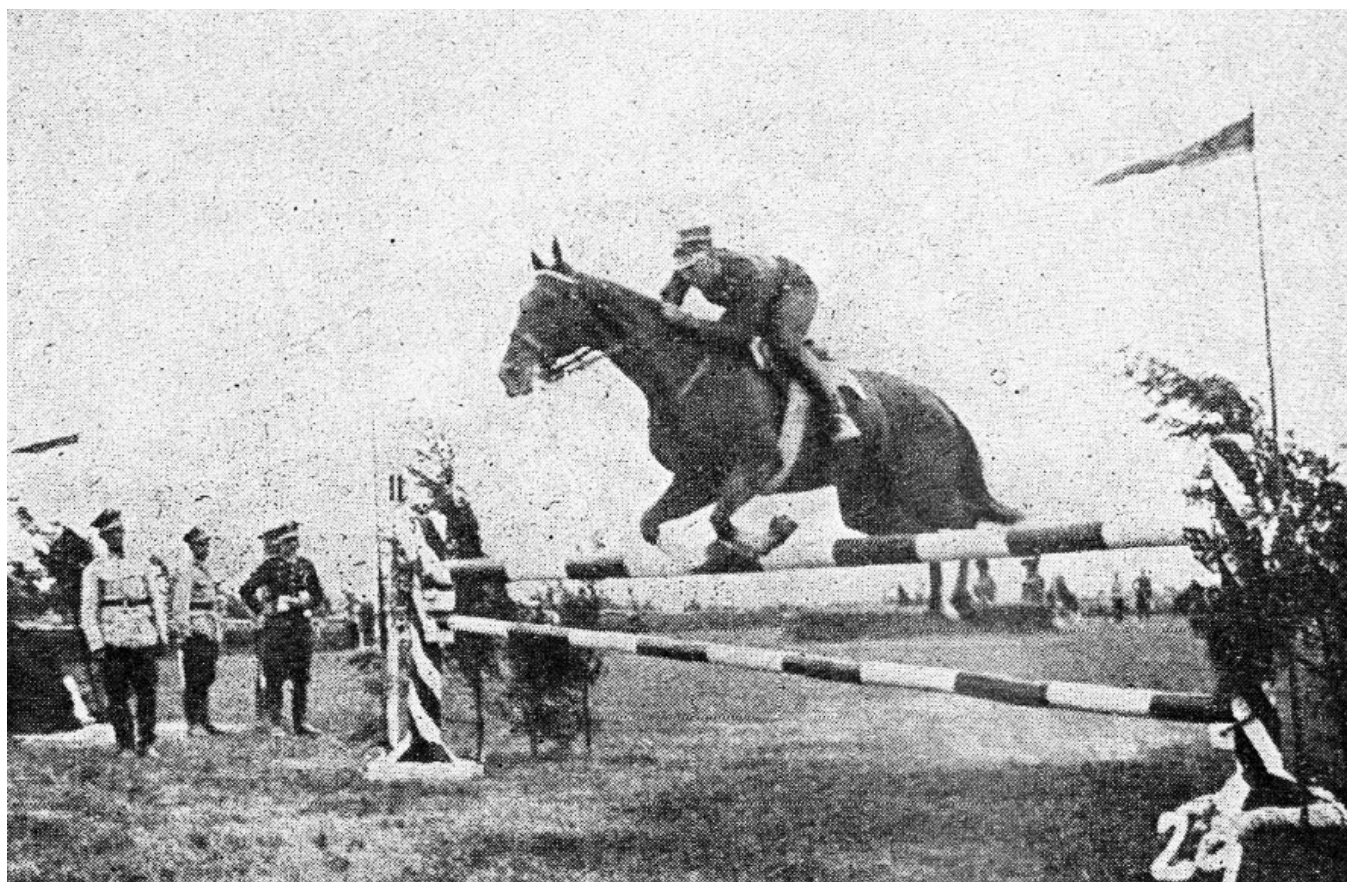


Konie na Olimpiadzie 1936 roku - Arlekin III

Redakcja czasopisma *Jeździec i Hodowca*



ARLEKIN III pod rtm. Rojcewiczem.

Przystępując do podzielenia się z Szanownymi Czytelnikami garścią informacji o polskich koniach Olimpijskich, które walczyły tak dzielnie w wszechstronnej próbie 'konia wierzchowego, podkreślić należy kilka momentów, które nie są bez głębszego znaczenia, jeżeli pragniemy na podstawie wyczynów trzech koni wyciągnąć te lub inne wnioski o polskiej hodowli i jej poziomie w skali wielkiej próby międzynarodowej, jaką była miniona Olimpiada.

Wybór koni do tak niezmiernie ważnej konkurencji, jak Olimpijskie Militari — konkurencji, której prestiżowe znaczenie sięga nie tylko w dziedzinę jeździectwa, lecz w niemniejszej mierze i w dziedzinę hodowlaną — opiera się na możliwościach, wynikających z zasobów końskich danego kraju, stopnia przygotowania technicznego koni w ich masie i wyłonionej elicie oraz czasokresu, poświęconego doskonaleniu wybranych kandydatów w wzorowych warunkach pracy i pod najlepszym kierownictwem. Są to, oczywiście, wytyczne ramowe. Stopień zaawansowania każdej z nich uzależniony jest od wielu czynników, wśród których doskonałość i dalekowzroczność organizacyjna oraz (jak we wszystkim) możliwości materialne odgrywają rolę zasadniczą.

Nie będzie ulegać wątpliwości, że najcenniejszy, aktualnie najlepszy i możliwie liczny materiał koński, wybrany i skoncentrowany dość wcześnie w jednym centrum doskonalenia, zawsze będzie wróżył osiągnięcie większych sukcesów, niż doraźna, na krótką metę zorganizowana praca przygotowawcza — lub nawet doskonaląca.

Jak w poprzednich swoich artykułach o Olimpiadzie jeździeckiej berlińskiej pisałem, czołowe w konkurencji międzynarodowej państwa dysponowały dość licznym materiałem końskim,

przygotowanym do wszechstronnej próby na Olimpiadzie. Przeciętnie wynosiły one 12 koni, wydzielonych w stajnię Militari na okres 1 — 2 lat. Wybór tych koni w państwach o trwałej organizacji jeździectwa opierał się na mniej lub bardziej dokładnej selekcji w drodze licznych prób, dokonanych w kraju, a niejednokrotnie i na terenie obcym. Szczególną zapobiegliwość popartą poważnymi wydatkami pieniężnymi, wykazały Niemcy, gromadząc w Hannowerze wyborne i liczne konie czempionatowe na 2 lata przed terminem Olimpijskim. Wybór tych koni był ułatwiony w znacznej mierze całą siecią odbytych w kraju konkurencyj konia wierzchowego, które dały możliwość wyłonienia najbardziej obiecującego materiału i opłacając go następnie, niejednokrotnie bardzo wysoko.

W tych warunkach mamy moralne prawo twierdzić, że końcowa eliminacja wysłała na stadion Olimpijski istotnie najcenniejszych, najwartościowszych, a przede wszystkim najważniejszych przedstawicieli hodowli danego kraju. Nie chcę być źle zrozumianym. Zupełnie mi jest obcą chęć sugerowania, że nasze konie reprezentowały materiał mało odpowiedni do tej wielkiej próby, że nie stanowią one materiału wyborowego, będącego w naszej dyspozycji i że sam wybór był mylny. Zaprzeczyłyby temu twierdzeniu w pierwszym rzędzie osiągnięte przez te konie znakomite wyniki.

Twierdzą natomiast, że możliwości wyboru koni do przyszłych bojów Olimpijskich były u nas ograniczone. Że wybór opierał się na więcej, niż skromnej liczbie krajowych konkurencyj, dających możliwość stosowania koniecznych probierczych kryteriów. Że sprawdzian dynamicznych możliwości tych koni redukowało się do tego lub innego konkursu hippicznego i ewentualnie, popularnego biegu na przełaj (który, zresztą w odpowiednich warunkach może mieć niezmiernie ważne w tym kierunku znaczenie). Wybór koni w tych warunkach nie mógł być systematycznie zorganizowaną akcją. W konsekwencji do Grudziądza poszły konie wybitne na miarę międzynarodową, lecz w liczbie małej i nie wyłonione na podstawie systematycznej selekcji. Ich pobyt w Grudziądzu był bowiem raczej wynikiem powołania do Grupy przygotowawczej, wybranych jeźdźców, którzy przyprowadzili z sobą konie, którymi rozporządzali. Nie można tedy odmówić słuszności, jeżeli nazwiemy wybór przypadkowym, aczkolwiek uzasadnionym dowiedzioną poza tym dzielnością tych koni. Na marginesie tej sprawy dodam, że w obecnych polskich warunkach wydaje mi się najwłaściwszym terenem do zbadania wartości kandydatów do elitarnej grupy przygotowawczej do Międzynarodowych wszechstronnych prób konia wierzchowego doroczne Centralne Zawody o Mistrzostwo Armii, gdzie technicznie najłatwiej, a życiowo biorąc najdogodniej wyłowić materiał koński najbardziej do tego typu konkurencyj odpowiedni. Nie zatrzymuję się nad tą sprawą dłużej, aczkolwiek stanowi ona niezmiernie ciekawy i ważny temat. Nie zatrzymuję się dlatego, że nie da się ona omówić w paru zdaniach, wymagając wszechstronnego i specjalnego potraktowania i odchodząc wskutek tego nadmiernie od aktualnego tematu.

Najważniejszym jednak momentem, który podkreślić musimy jest nad wyraz ograniczony czas centralnych prac przygotowawczych naszych Olimpijskich szermierzy. Nie przekraczał on bowiem 8 miesięcy, gdyż początek scentralizowania grupy w Grudziądzu datuje się od grudnia 1935 roku. Jakże mały jest ten okres w porównaniu z warunkami pracy naszych zagranicznych rywali! Wyciągnijmy z powiedzianego wnioski. Konie, które w omówionych warunkach wyboru, przygotowania i małej liczbie, nie dającej kierownikowi zespołu zbyt wolnej ręki w zestawieniu tego lub innego składu ekipy, zdołały wyrąbać sobie czołową pozycję w elicie koni świata, stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że są końmi dobrymi, są końmi doskonałymi. Wolorami zdrowia, świetnej dynamiki i zaletami pokroju, które były komentowane w prasie zagranicznej więcej, niż dodatnio, stwierdziły, że Polska hodowla stoi na wysokim poziomie i śmiało może iść w zawody z hodowlą obcą, w produkcji konia użytkowo-wojskowego. Jest to moment doniosły i krzepiący. Na takim podłożu możemy śmiało budować jak najlepsze, realne horoskopy na przyszłość — tak w hodowli, jak i jeździectwie.

Wróćmy do koni.

Arlekin III, dosiadany przez rotmistrza Rojcewicza, osiągnął najlepsze z pośród polskich koni wyniki, kończąc wszechstronną próbę z 253 punktami karnymi i zajmując w klasyfikacji ogólnej 15 miejsce.

Z sprawozdań technicznych, drukowanych na łamach „Jeźdźca i Hodowcy“ przez rotmistrza Kona, Czytelnicy niewątpliwie pamiętają szczegóły udziału Arlekina III w tej bardzo poważnej próbie konia wierzchowego. Podkreślić należy, że w biegu z przeszkodami rotmistrz Rojcewicz zdołał osiągnąć 30 punktów bonifikacji, co wobec maksymalnych 36 punktów niemieckiego folbluta Kurfürst, świadczy jaknajlepiej o zdolnościach galopowych Arlekina III. Przymusowe, a wyniki z błędnych zarządzeń kontrolerów na trasie biegu na przelaj, nadrobienie 5 kilometrów terenu zniósł Arlekin III łatwo, mając na trasie tylko jeden punkt w stawie. Konkurs hipiczny nazajutrz po tym wyczerpującym przebiegu ukończył Arlekin III z 20 punktami karnymi. Całość próby wydała wałachowi jak najlepsze świadectwo.

Arlekin III urodził się w 1929 roku w stadzie Albigowa Ordynacji Łańcuckiej Hr. Potockich z klaczy Backfisch po ogierze Bafur, otrzymując nazwę Kansas. W 1933 roku został nabyty przez Komisję Remontową, jako koń myśliwski za cenę 3500 zł. i otrzymał obecną swą nazwę zgodnie z przepisami wojskowymi. Swą sportowo-użytkową służbę rozpoczął już w wieku 4-ro letnim, biorąc udział w znanych z swej surowości i trudnych wymagań, stawianych koniom przez teren, polowaniach par force w Łańcucie. Pomimo młodego wieku wyróżniał się siłą, odwagą, ambicją i potęgą skoku. Racjonalna i oparta na wieloletnim doświadczeniu organizacja tych polowań, znakomita znajomość konia i jego możliwości, nie tylko pozwoliły uniknąć ujemnego wpływu tych polowań na rozwój organizmu Arlekina III, lecz niewątpliwie stały się jednym z czynników, składających się na późniejsze osiągnięcie szczytowej formy kondycyjnej naszego olimpijczyka.

Arlekin III charakteryzuje się wielkimi ramami pokroju, dużym wzrostem (171 cm. miary stojącej) i dobrze rozwiniętymi stawami. Do usterek exteriorowych zaliczyć należy pewną wysokonożność i przykrótką w stosunku do całości szyję. Nie mniej usterki te nie przeszkadzają Arlekinowi w jego pracy, nie tylko terenowej, lecz i konkursowej. Wałach galopuje doskonale, w kłusie wyróżnia się posuwistymi i elastycznymi chodami. Lecz dopiero w terenie wykazuje Arlekin całą pełnię swych zalet. Jego stały jeździec i nauczyciel, rotmistrz Rojcewicz, nie szczędzi mu w tym względzie pochwał, nazywając go wręcz „wymarzoną koniem terenowym”. Ogromna potęga skoku i wielkie możliwości pokrywania bardzo szerokich przeszkód, odwaga i przytomność, z którą je pokonywa, uzasadniają całkowicie tę opinię. Zresztą, egzamin w Dóberitz potwierdził to całkowicie.

Na placu konkursowym Arlekinowi brak jeszcze udoskonalonej zręczności, którą powinien osiągnąć w dużej mierze, wielka jego bowiem masa utrudnia mu znacznie zebranie się do kolejnych skoków na krótkich stosunkowo przestrzeniach, dzielących poszczególne przeszkody.

Próbę zdrowia zdał Arlekin doskonale, odbywając bez najmniejszego uszczerbku w przeciągu 2 i pół miesięcy dwie poważne próby: Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego w Warszawie, w czerwcu, i analogiczną próbę na Olimpiadzie w Berlinie, w połowie sierpnia b. r.

Dotychczasowa kariera Arlekina III przedstawia się następująco:

1935 r. — Pokaz konia wierzchowego w Baranowiczach — I-sze miejsce.

1936 r. — Pokaz konia wierzchowego we Lwowie — IV-te miejsce.

1936 r. — Konkurs Ujeżdżania Konia w Grudziądzu — IV-te miejsce.

1936 r. — Konkurs Otwarcia na Międzynarodowych Konkursach w Warszawie — II miejsce.

1936 r. — Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego w Warszawie — II miejsce.

1936 r. — Olimpiada w Berlinie — zespołowo — II miejsce.

Rola ojca Arlekina III, Bafura, w hodowli polskiej pełnej krwi jest znana, aż nadto dobrze, i nie wymaga w tym wypadku żadnych komentarzy. Zatrzymamy się przeto nad matką Arlekina — Backfisch. Jest to kłusaczka amerykańska o doskonałej w przeszłości karierze torowej. Na swym koncie ma zwycięstwa w Derby kłusackich w Wiedniu i Budapeszcie w 1917 r.

W stadzie Albigowa Ordynacji Łańcuckiej, do którego została wcielona w 1919 r., dała ogółem 15 zrebnięt po ogierach: Herold (kłusak), Rheinwein, Bafur i Kentish Cob. Syn tego ostatniego, imieniem

stadnym Nurt, został w 1934 roku zakupiony za cenę 1495 zł. przez Komisję Remontową nr. 3.

Jako przykład niezwykle pożytecznej działalności wysoce wartościowej klaczy Backfish dodaję, że w stajni zamkowej Ordynacji Łańcuckiej, znajduje się jej syn, wałach Elf, który od 9 lat chodzi na polowaniach pod hundsmanem i dotychczas jest nienagannie czysty na nogach i nigdy nie przechodził najmniejszej dolegliwości ścięgien! Ciekawym szczegółem jest fakt, że ojcem Elfa jest Herold — również kłusak. Jak zresztą wiemy, wiele koni konkursowych w Ameryce wywodzi się z linii kłusackich. Analogiczne przykłady miały miejsce w innych krajach, jak, na przykład, we Francji.

W stajni myśliwskiej w Łańcucie znajduje się obecnie rodzona siostra Arlekina III — Luisiana, a w stadzie jest czynna córka Backfish po Baturze. Wśród młodzieży w stadninie są jeszcze dwie klaczki i wałach po Rheinwein z tejże Backfish.

ARLEKIN III (KANZAS)													
Backfish						Bafur							
Annika			Levente			Bracing Air			Fervor				
						Galtee More		Festa		Hannibal	Butterfly Dance		
						Mariposa	Saraband	Zama	Trachenberg	L`Abbesse de Jouarre	St. Simon	Morganette	Kendal